

Autor: Andrzej Stępniewski

Tytuł: Strefa Kaszlu

Z "NF" 4/97

Pełzałem sobie szlakiem nocnym, a tu zsunęło się do mnie trzech tysoli.

- Już nie żyjesz, brudasie! - mówią.

Jak wyciągnąłem kaburę, to im zmięła rura. Nie wiedzieli, że gazowiec, myśleli, że na ostre. I jak nie zaczną uciekać. Myślałem, że im nogi z dupy powypadają. Zataczałem się ze śmiechu i strzelałem im po tyłkach, aż dokręcali gałki do oporu. Jeden o mało nie zgubił miednicy. A tu następnego dnia biorę gazetę i czytam w nekrologach: "Punk is dead". To po to przez tyle lat zwalczam tych bezmózgich nazioli, działałem w Międzystrefówce Anarchistycznej, gdzie od roku nie udało się nic zorganizować, bo każdy ma lepszy pomysł, wyglądam tak, że jak spojrzę w lustro, to sam się siebie boję, robię z siebie pośmiewisko, chodzę na te cholerne, idiotyczne koncerty, choć muzyka już mnie wcale nie jara, żrę te wstrętne, wegetariańskie potrawy, od których rzygać mi się chce, piję obrzydliwe alpagi, mieszkam w śmierdzącym, brudnym skłocie, gdzie od pół roku umyć się nawet nie można - po to tyle cierpień i wyrzeczeń, żeby przeczytać teraz w gazecie

oficjalne ogłoszenie o śmierci punka?! Cholera mnie wzięła, że nie wiem, a że byłem na kacu, to rozumiecie, rozdmuchanie szczybatki urynalnej było najłagodniejszą reakcją, na jaką było mnie stać. Parę lat wcześniej wysadziłbym w powietrze jakiś pełzak, ale wtedy byłem spokojniejszy.

Jak mnie już zwinęli za tę demolkę, spotkałem w areszcie Rumburaka, który zrobił skok na bank i właśnie go doprowadzali. Coś mu się popieprzyło i zamiast na normalny, zrobił skok na bank spermy. Zawsze mówiłem, żeby nie pracował na haju, bo z tego wynikają same nieporozumienia. Rumburak, jak zobaczył nekrolog, też się wkurzył. Żeby się uspokoić, zarzuciliśmy po działce białoruskiego proszku na porost owłosienia łonowego u ciężarnych szympansic. To, co ten proszek ze mną porobił, stało się legendarnym początkiem tej pokręconej historii. Kiedy Rumburak, mój stary kompan, nonkonformistyczny prowokator wielu bezsensownych ekscesów, chodził po ścianach naszej zasmarkanej celi z okrągłym otworem wentylacyjnym na suficie i drugim okrągłym otworem w podłodze, który klawisze uczenie nazwali otworem sanitarnym; kiedy z judasza chytrze nas podglądało oko przerażonego sanitariusza, który bał się wejść do celi, aby nas poddać przepisowemu odtruciu, a pluskwy pod materacem zdychały w paskudnych boleściach po wypiciu mojej narkomańskiej krwi - kiedy działały się te wszystkie rzeczy, ja przebywałem w świecie zgoła odmiennym, w którym to po raz pierwszy

ujrzałem ją. Możecie myśleć, że była bogiem, duchem, dobrą wróżką, aniołem, szatanem, demonem, pierwszym słowem, przez które wszystko się stało. Albo - że jej w ogóle nie było. Myślcie, co chcecie, ja wiem, że była tym wszystkim i jeszcze wieloma innymi rzeczami, a imię jej Angelika. To, co mi powiedziała ta niebiańska istota, zmieniło całe moje życie i wkręciło mnie w tryby tej maszyny zwanej przeznaczeniem i cokolwiek bym zrobił, wydarzyć musiało się to, co się wydarzyło. Nie mnie oceniać, czy źle, czy dobrze się stało.

Pierwszy krzyż celtycki powiesiłem w celi. Zauważyłem go następnego dnia rano. Że nie miałem markera, szubienicę dla tego faszystowskiego symbolu wyrycić musiałem łyżką. Powiesić tych krzyży miałem jeszcze wiele, zgodnie z tym, co mówiła Angelika, czyli Dyskordia, Bogini Chaosu. Każdy znak ma swoje pole energetyczne. Swastyki, krzyże celtyckie i wszystkie te faszystowskie symbole wytwarzają pole, możecie się domyślić jakie. W każdym razie ma to związek z nekrologiem. Śmiercionośne promieniowanie jonizujące alfa-3 o długości 6.66 nanometra w górnych pasmach skali Totenheima Graetza Jungera Juniora wytwarzane przez te nazistowskie symbole ma bardzo silne oddziaływanie faszyzujące na sferę zjawisk mentalnych. To ono zabiło ruch punk. Stąd nekrolog. Ciekawe, że powieszony na szubienicy symbole wytwarzają

promieniowanie mentalnie odwrotne. I tak wisząca swastyka wytwarza promieniowanie anarchizujące do trzech decymobili w skali Totenheima Graetza Jungera (w zależności od wielkości swastyki), ale wisząca anarchia albo pacyfa wytwarza promieniowanie faszyzujące o podobnej sile. Ponieważ dwie negacje się znoszą, zatem jeśli wiszącą na szubienicy anarchię powiesić na szubienicy raz jeszcze, będzie ona wytwarzać promieniowanie anarchizujące. Podobnie się stanie ze swastyką czy krzyżem celtyckim.

O tym wszystkim mówiła świetlista postać imieniem Angelika, która była też Dyskordią albo Eris, czyli Boginią Chaosu. Uczyniła mnie ona mesjaszem punka, dzięki któremu zjawisko to miało zmartwychwstać. Ale moja misja miała polegać nie tylko na wieszaniu. Druga jej część, nie wiem, czy nie była znacznie trudniejsza. Bo czym jest powieszenie wszystkich swastyk w całym mieście w porównaniu do utraty dziewictwa przez kogoś, kto swoim wyglądem i zachowaniem skutecznie odstrasza wszystkie dziewczyny, nawet najbrzydsze i najgłupsze. Tak. W wieku trzydziestu lat byłem prawiczkim. Kompleks mój z tym związany był tak wielki i rozległy, że pochłaniał większą część mojej świadomości. Mogło się więc zdarzyć, że moja świadomość uwolniona od tego kompleksu zmieni się do tego stopnia, że stanę się zupełnie innym człowiekiem. I o to właśnie chodziło Dyskordii, Angelice, czy jak ją jeszcze zwać. Moja świadomość miała się

zmienić i to w szczególny sposób. Miałem przecież zostać mesjaszem, przez mnie miało się odrodzić Boże Królestwo Chaosu - ruch punk.

Następnego dnia mnie wypuścili. Pożegnałem Rumburaka, któremu szykowali dłuższy wyrok, uściskałem go serdecznie i wyszedłem na wolność zbawiać świat. Powiesiłem osiem krzyży celtyckich i pięć swastyk i od razu poczułem wzrost promieniowania anarchizującego. Nawet zwykli przechodnie zaczęli się zachowywać trochę bardziej swawolnie. Niektórzy rozkręcali nonszalancko gałki na ful w swoich miednicach, inni zsuwali się zygzakami i wesoło robili kółeczka.

Pierwszą osobą, jaką spotkałem na wolności, był Kukużużnik. Jak zwykle pijany, jak zwykle zaczepiał staruszki. Podszedłem do niego i jak prawdziwy mesjasz położyłem mu rękę na czole. Odwrócił się od rozhisteryzowanej starszej pani, którą doprowadził już chyba do obłądu i spojrzął mi w oczy. To krótkie spotkanie spojrzeń przeniknięte było duchem Dyskordii i nie trzeba było żadnych słów. Chwilę później rzucił się na kolana.

- Nie jestem godzien, Panie! Nie jestem godzien! - krzyczał całując mi stopy.

- Czyś ty już do końca zwariował? - spytałem.

- Ach, to ty, Kruszon... - zmieszał się Kukużużnik.

Jednak jestem mesjaszem - pomyślałem. Skoro Kukużużnik tak zareagował. Przecież nie powiedziałem ani słowa. Ale

jeszcze nie powinienem zaczynać działalności publicznej.
Jeszcze nie jestem gotów. Póki moja świadomość wygląda tak,
jak wygląda, póki ten paskudny kompleks pochtania większość
mojej energii psychicznej, póki jestem dziewicą. Muszę się
zbrukać brudem seksu, musi być to przeżycie tak silne, aby
całkowicie mnie odmieniło.

Przez najbliższe dwa dni szlajałem się po mieście
sprając po murach szubienice dla swastyk i rozglądając się
za kandydatką do mojej inicjacji seksualnej. Tu i ówdzie
spotykałem znajomych, ale żaden z nich nie zareagował tak,
jak Kukurużnik. Jedyne Stary Kruk, Indianin, był trochę
dziwny. Nie odezwał się ani słowem i tylko patrzył z
błyskiem w oczach. Myślę, że wiedział o mojej misji.
Indianie wyczuwają takie rzeczy. Chyba powołam go na
apostoła w imię Dyskordii, Eris, Angeliki.

Gdy następnej nocy pełzałem szlakiem nocnym w Strefie
Kaszlu, ujrzałem tę, której będzie dane. Co prawda,
Kukurużnik zawsze mówił, żebym się trzymał z daleka od
dziewczyn ze Strefy Kaszlu, bo to czarownice, ale ja nie
wierzę w zabobony. To ona będzie moją pierwszą. Wszystkie
dziewczyny ze Strefy Kaszlu są piękne, ale ta była
szczególna. Zakaszła do mnie na odczep się, gdy spytałem o
jej imię. Nie mówiłem, że jestem mesjaszem, bo by pomyślała,
że zwariowałem. Wiem tylko, że jest ze Strefy Kaszlu i że

spływa codziennie wzdłuż ósmej pełzaczki ściekowej w Alei Kaszlących Kuzynów. Przekażę te informacje firmie kontrolingowej i ona to zrobi za mnie. Tylko najpierw muszę skołować kasę. Chyba wezmę się za pryszczaki. To najlepszy interes dla takiego luja jak ja.

Z pryszczakami sprawa wcale nie była prosta, jakby się mogło wydawać. Po ósmym zgonie za radą Kukuruźnika do paszy zacząłem dodawać włosie piźmowca rurowego. Dopiero to pomogło. Teraz, gdy je wystawiałem na światło, dostawały naprawdę kociego rozumu i interes zaczął się powoli rozkręcać. Czas dzieliłem między pracę a wieszanie. Przywiązałem się do tych moich pryszczaków i aż przykro było mi patrzeć, jak egzekwują w kanałach rurowych. Niejeden pryszczak stracił oko wydzierając portfel pijanemu yuppie'szonowi szukającemu tanich kobiet w mniej bezpiecznych pełzaczkach nocnych. Niektórym odpadały ogony, gdy wisiały na kratkach studzienek nad głowami dealerów z Drug Canal, aby zwinąć jakiś banknot podczas transakcji. Wszystkie wyławiały w sumie coraz więcej pieniędzy i już wkrótce mogłem pójść do firmy kontrolingowej.

Gdy zsuwałem się w jej kierunku, ujrzałem Indianina, Starego Kruka. Zachowywał się dość dziwnie, bo w biały dzień pełzał szlakiem nocnym w tę i we w tę bez umiaru. Gdy zobaczył, jak się zsuwam, zamarł. Przykręcił nieco gałki i z wolna uniósł się z kanału pełzaczkowego. Tego dnia miał

bardzo rozbudowaną miednicę. Zsunął się na niej w moim kierunku i wykrzyknął:

- Sieg Heil, Dyskordia! Heil Eris! Gdzie się zsuwasz, stary druhu, Kruszonie, mesjaszu punka?

A jednak wyczuł moją misję - pomyślałem. Indianie bardzo wiele rzeczy wyczuwają.

- Zostań mym apostołem - powiedziałem do niego bez ogródek. Najzwyczajniej się zgodził.

- Wiesz, co robić? - spytałem.

Kiwnął głową w odpowiedzi i posunął wieszać swastyki.

W firmie kontrolingowej wytłumaczyli mi wszystko jak jakiemu idiocie.

- Jak pan wie, wszystko to jest nielegalne - zaczął waźniak. Kiwnąłem głową. Pryszczaki też są nielegalne, więc łamiemy prawo dalej. W gruncie rzeczy całe moje życie jest nielegalne.

- Dysponujemy najlepszymi amantami w mieście - mówił szef kontroli. - Amant dzięki kombinezonowi virtual reality przejmuje kontrolę nad pańskim ciałem. Wsadzamy panu w standardowe gniazdko centronics, z tyłu czaszki odbiornik i tracisz pan kontrolę nad tym, co robisz. Ruch amanta staje się pańskim ruchem, jego słowo pańskim słowem. Przekazywane jest wszystko, nawet mimika. Koleś steruje panem jak postacią w grze komputerowej za pomocą joysticka. Rozumiesz

pan? Hardware w pańskiej czaszce przekazuje amantowi obraz z nerwu wzrokowego, wrażenia czuciowe z mapy ciała w mózgu i tak dalej. Natomiast sygnał z tego odbiornika, co se go pan wsadzisz w gniazdko, przechodzi przez sprzącior w pana głowie i stymuluje mózg w ten sposób, że robisz pan wszystko to, co gościu w kombinezonie virtual.

- Czyli Amant.

- Dokładnie. Cały kontroling jest realizowany w czasie rzeczywistym i potrzeba do tego cholernie szybkiego sprzętu. Dlatego musisz pan tyle bulić. Ale teraz nie będziesz się pan jękał przy dziewczynie jak przygłup. Firmowy amant okręci panu małolatę wokół palca. W sytuacji intymnej wracasz pan do siebie, ale możesz pan słuchać rad amanta, chyba że będziesz pan na tyle pewny siebie, że wyłączysz pan odbiornik - wymądrzał się palant. Potem zrobili mi standardowe badania mózgu, wybebeszyli całą psychikę, żeby amant miał moje dane i nie odbiegał zbytnio od mojego sposobu bycia. To dziwne, ale nie odkryli, że jestem mesjaszem. Później powiedziałem im wszystko, co wiem o wybrance, a oni namierzyli jej fale mózgowe, aby poznać jej upodobania.

- Aha - podsumował szef kontroli. - Przebieg wszystkich wydarzeń z akcji kontrolingowej możesz pan u nas potem oglądać na taśmie. Nie będziesz pan chciał uwierzyć, że to pan się tak zachowujesz.

Po wyjściu z firmy radośnie sunąłem moją miednicą rozkręcając gałki na wszelkie możliwe sposoby. Poczujęm znaczny wzrost promieniowania anarchizującego. Najwyraźniej Stary Kruk zaczął działać.

Pierwsza akcja kontrolingowa miała się odbyć dwa dni później o szóstej wieczorem, kiedy to moja wybranka sływa wzdłuż ósmej petzaczki ściekowej wzdłuż Alei Kaszlących Kuzynów. Dyskordia musiała maczać w tym palce, bo ta dziewczyna też miała na imię Angelika. Angelika Feigenbaum. To znak. Kiedy pierwszy raz ją ujrzałem, nie znałem jeszcze jej imienia, ale wiedziałem już, że to ona.

Tego dnia miałem się z nią umówić na pierwszą randkę. Wsadziłem sobie odbiornik w gniazdko i posunąłem w kierunku Strefy Kaszlu. Trochę miałem pietra. Kiedy przejmą nade mną kontrolę, mogą ze mną zrobić wszystko, a ja nie będę mógł nawet wyłączyć odbiornika. Zamiast poderwać dziewczynę, mogę, dajmy na to, trafić do rzeźni, gdzie mnie wybebeszą i sprzedadzą moje organy. To wszystko jest nielegalne, więc jeśli złamię umowę, nie będę się mógł odwoływać. Może jestem idiotą, że im zaufałem.

Punktualnie o szóstej straciłem świadomość i amant firmowy przejął nade mną kontrolę. Później oglądałem na taśmie, co ten palant ze mną wyrabiał. Ustalili, że dziewczyna lubi twardych gości. Inny cymbał z firmy zaczepił

więc Angelikę w pełzaku. Przysuwał się do niej natrętnie i zawzięcie mieszał regulatorami, aż inni przechodnie spływali z pogardliwymi uśmieszkami. Wtedy do podstawionego frajera podchodzę ja i mówię:

- Przepraszam, ale wydaje mi się, że ta pani nie chce z panem rozmawiać.

- Spierdalaj! - frajer na to.

Wtedy ja go w zęby, tamten się zatoczył, aż wypadł z miednicy.

- Bardzo mi przykro, że poznajemy się w takich okolicznościach - mówię do dziewczyny.

Ta odkaszlnęła przymilnie. Potem zaprosiłem ją na drinka i przegadaliśmy całą noc. Amant miał naprawdę niezłe teksty. Snuł romantyczne wizje zwariowanych przygód w piekielnych szczyrbatkach sprężyniastych, gdzie diabeł nawet nie zagląda, a słońce tak wypraża spękane sprężyny, że smar kruszy się w małe, czarne kostki, które wzbijają się w powietrze tworząc tumany, przez które on musi mknąć swą wciąż rozbudowywującą się, srebrzystą miednicą, aż staje się ona na tyle duża, że po wielodniowym rejsie jest tyle miejsca, że można skulić się w kłębek i przespać kilka godzin, aby śnić o niej, uroczej, czystej Angelice, a potem znów burdy w snujących się w nieskończoność nocnych kanałach pełzaczkowych, ociekających brudnym tłuszczem, który błyszczy się tworząc wijące się, złociste pasy,

niknące gdzieś po drugiej stronie horyzontu, a tu nie kończąca się podróż kanałem rurowym, gdzie miednica pchana niesamowitym ciśnieniem gęstego smaru nabiera naprawdę piekielnych prędkości. Dziewczyna zadumana patrzyła mi w oczy i widać było, że zrobiłem na niej wrażenie. Potem ja, czyli amant firmowy, chwyciłem ją za rękę i kiedy zbliżałem swoje usta do jej ust, stało się coś dziwnego.

- Ty zboczeńcu! - wykrzyknęła dziewczyna i strzeliła mnie, czyli amanta, w twarz. Zerwała się i wybiegła z kawiarni. W firmie tłumaczyli, że w mojej aparycji musi być coś tak odpychającego, że kobiety skłonne są brać mnie za zboczeńca, wampira, kogoś spoza kręgu potencjalnych znajomych, kogoś, z kim żadna nie porozmawia nawet, a co dopiero pójdzie do łóżka. Bardzo mnie to zdołowało. Poczułem się jak trędowaty, obleśny, odpychający, obrzydliwy typ, którego wszyscy wyrzucają poza obręb społeczeństwa. Dołączył mi jeszcze jeden kompleks, który zagarnął resztki mojej normalnej świadomości. Mimo to chciałem kontynuować akcję kontrolingową. Bo jeżeli amant firmowy nie pomoże, to kto pomoże? W firmie zgodzili się, choć bez przekonania. Powiesiłem kilka swastyk, ale nie poprawiło mi to humoru.

Wtedy wpadłem na pomysł. Skoro ona uważa mnie za zboczeńca, to będę się zachowywał jak zboczeniec. Postanowiłem ją śledzić i podglądać. Zaczaiłem się przy

ósmej petzaczce ściekowej i czekałem na nią. Zjawiała się jak zwykle wieczorem. Spływała staromodnym wiaderkiem z jedną gałką i niezbyt uważnie patrzyła przed siebie. Kilka razy omal nie wpadła na innych przechodniów. Ruszyłem za nią w mojej miednicy, która z wolna sunęła w gęstej cieczy petzaczkowej. Minęliśmy kilka załomów i kiedy zbliżaliśmy się do siedemnastego ściekospadu imienia Fredy Krugera, Angelika skręciła nagle w lewo. Zaczaiłem się chwilę przy załomie, aby niczego nie zauważyła i po jakimś czasie spłynąłem za nią. Powoli sunęła kanałem rurowym, przy pierwszym rozgałęzieniu zatrzymała się, jakby chciała sprawdzić, czy nikt jej nie śledzi. Poprawiła sobie włosy i skręciła swoim wiaderkiem w prawo. Chyba jednak mnie nie zauważyła - pomyślałem.

Kanał rurowy przeszedł w szczybatkę sprężyniastą i wiaderko z wolna uniosło się w powietrze, gęsta ciecz spływała z niego zostawiając ślad na zardzewiałym podłożu. Sunąłem tym śladem aż do złomowni H-515, przy której stał olbrzymi silos mieszkalny. Tam Angelika zostawiła swoje wiaderko na wieszaku i weszła do silosu. Doszedłem do wniosku, że pewnie tu mieszka. Nie znałem jednak tej części Strefy Kaszlu i nie czułem się tutaj dość pewnie. Jeśli obyczaje tu panujące odbiegają od moich, mogę zostać zdemasowany po chwili. I tak wyglądam dziwnie z tą miednicą, kiedy wszyscy inni używają wiaderek.

Wadziłem miednicę do szuflady, wziąłem peryskop i wszedłem do silosu. Spojrzałem na listę lokatorów. Angelika D. Feigenbaum, poziom 13, sektor 7 kwatery 1374. Zszedłem do rurowni. Do poziomu 13 prowadzą rury z oznaczeniem XA, o tym wie każdy głupek. Sektor siódmy to kolor rury czerwony o lekkim odcieniu różowym. Trudno mi było w tym świetle znaleźć takie rury, zwłaszcza że farba odpadała. W końcu znalazłem czerwono-różowe rury XA. Teraz tylko odnaleźć numer kwatery, co nie jest wcale takie proste. Po osiemnastej cyfrze pamięć zaczyna zawodzić i trudno powtórzyć ciąg w całości, a gdy do tego dochodzą jeszcze litery, to cała sprawa naprawdę się komplikuje.

Po półgodzinie włożyłem peryskop w odpowiednią rurę. Przytknąłem oko do wziernika i ujrzałem Angelikę biorącą prysznic. Co za widok! Krew zaczęła mi szybciej krążyć, gdy jej jędrne ciało wyginało się w strumieniach wody, jedne części ciała mi się powiększały, inne zmniejszały, a hardware w mojej głowie aż zaskwierczał. Muszę ją mieć, muszę! - myślałem. Myślałem tak, aż ujrzałem tatuaż na jej pośladku. Przedstawiał swastykę. To był szok. Zdruzgotany wyciągnąłem peryskop, akurat wszedł cieć i spojrzał na mnie z oburzeniem.

- Co pan tu robi?! - wrzasnął.

Nie mogłem zebrać myśli. Jak się używa pryszczaków legalnie, to służą do inspekcji rurowej, mógłbym więc pokazać

mu legitymację członka klubu hodowców pryszczaków na dowód, że jestem inspektorem rurowym, ale w głowie miałem taki mętlik, że najzwyczajniej zacząłem uciekać. Biegłem po schodach słysząc za sobą jego obraźliwe kaszlnięcia, a w głosie kołatała mi się jedna myśl. Muszę ją powiesić - brzmiała ta obsesyjna idea. Muszę ją powiesić, bo każda swastyka musi wisieć. Taki tatuaż to może być nawet dziesiątka w skali Totenheima Graetza Jungera! Muszę ją powiesić!

Następnego dnia znowu czekałem w ósmej pętaczce. Postanowiłem, że zaciągnę ją do jakiegoś nie uczęszczanego kanału, gdzie założę jej pętlę na szyję, przeciągnę sznur przez rurę i koniec. Pojawiła się jak zawsze około szóstej. Słyszała radośnie swoim wiaderkiem, niczego nie przeczuwając.

- Cześć! - wykrzyknąłem do niej. - Pamiętasz mnie?

- Daj mi spokój! - odkaszlnęła z oburzeniem.

- To koszarne nieporozumienie. Nie jestem żadnym zboczeńcem.

- Odczep się, bo zawołam policję!

- Nie rozumiesz, że to pomyłka? Bierzesz mnie za kogoś, kim nie jestem. Daj mi jeszcze jedną szansę. Porozmawiajmy w jakimś ustronnym miejscu. Choć pięć minut - nawijałem ze skruszoną miną.

- Uchu, uchu - zakaszłała zastanawiając się. - No dobra, ale tylko pięć minut.

- Spływaj za mną. Znam taką fajną kafejkę - zarządziłem. Przy czwartym załomie skręciłem w lewo, potem przy ściekowisku jeszcze raz w lewo i byliśmy w tak zapadłym kanale, że ostatni przechodzień zawitał tu najpewniej przed setkami lat. Teraz miała się dokonać scena ta straszliwa, z mej ręki miała zadyndać niewiasta ta przepiękna. Jak sobie to uświadomiłem, krew zamarła mi w żyłach. Ze stoickim spokojem sięgnąłem po pętlę. Tak, zaraz ją powieszę, ten czyn okropny musi się dokonać w imię Angeliki, Dyskordii, Eris, Bogini Chaosu.

- To już koniec - powiedziałem do niej i straciłem przytomność.

Na śmierć zapomniałem o kolejnej akcji kontrolingowej, która właśnie się zaczynała. Teraz wcielił się we mnie amant firmowy. Pojęcia nie mam, co robił, ale działać musiał skutecznie, bo ocknąłem się w sytuacji intymnej. Amant pewnie tak to ustawił, że niby z miłości do niej usiłuję się powiesić. Już sobie wyobrażam, jak mówił przeze mnie:

- Moje życie nie ma sensu bez ciebie! - a Angelika stała wzruszona, patrząc mi w oczy współczującym wzrokiem.

Pętla jednak zniknęła mi z rąk, podobnie jak i ubranie z mego ciała. Stałem nagi pośrodku jakiegoś pomieszczenia z dzwonem na suficie, gnojem na podłodze i sprężynami na

ścianach. Dzwon zadzwonił i do pomieszczenia weszła naga Angelika z białym koniem. Wyglądała jak Bogini Chaosu. Nagie jej ciało do obłędu mnie doprowadzało. Ten koń, jak się później okazało, to kobyła była. (Cholera, znowu mi się rymuje). Ale nie wiedziałem, co mam robić w sytuacji tej dziwnej. Wtedy, dzięki odbiornikowi, usłyszałem w głowie głos amanta:

- To są obyczaje seksualne Strefy Kaszlu. Wzięta cię za zboczeńca, bo usiłowałeś ją pocałować. Rytuał damsko-męski Strefy tego zabrania, bo wszyscy tutaj mają jamy ustne nieczyste od permanentnego kaszlu. Zresztą pojęcie nieczystości jest tu dość dziwne - nawijał amant - o czym możesz się przekonać spoglądając na łajno pod swoimi nogami. Nigdy jednak nie całuj.

- To ty usiłowałeś ją pocałować - pomyślałem do amanta.

- Mniejsza o to. Teraz okręć sobie kobyli ogon wokół szyi - zarządził.

I to niby ja jestem zboczeńcem. To, co ta dziewczyna wyrabia, to jest dopiero zboczone - myślałem patrząc, jak tarza się w końskich odchodach. Jej ciało było moją obsesją, więc zrobiłem wszystkie te rzeczy, które podpowiadał mi amant. Sam nie wiem, jak zniosłem rytuał, ale gdy doszło do ostatecznego zbliżenia, serce podeszło mi do gardła. W kulminacyjnym momencie znów straciłem przytomność, nie wiem, czy pod wpływem tego przeżycia, czy znowu amant mi się

włączył.

Ocknąłem się czując czyjeś palce na twarzy. Chwyciłem delikatnie tę dłoń, myśląc, że to Angelika. Chwyciłem i musnąłem lekko wargami.

- Co ty robisz? - odezwał się Stary Kruk.

Otworzyłem oczy. To była jego dłoń, którą usiłował mnie ocucić.

- Musimy uciekać - powiedział.

Spojrzałem w górę. Na dzwonie wisiła Angelika. Pętla wrzynała się jej w szyję, głowa o sinej, spoconej twarzy opadała bezwładnie. Stary Kruk musiał wyczuć swastykę na jej pośladku. Indianie wiele rzeczy wyczuwają - przeleciało mi przez głowę. To on powiesił Angelikę - docierało do mnie z opóźnieniem. Zachował się tak, jak powinien się zachować mój apostoł. Ale ubierając się ze zdziwieniem stwierdziłem, że na moim pośladku też widnieje swastyka. To się rozprzestrzenia jak zaraza. Jak choroba weneryczna... Teraz i ja muszę zadyndać ze swastyką na dupie? Załamałem się. Jeżeli Stary Kruk już ją wyczuł... On mnie powiesi.

Spojrzałem na niego. Rzeczywiście patrzył jakoś dziwnie.

Jednak nie byłem już prawiczkiem i moja świadomość uwolniona od tego kompleksu radykalnie się zmieniła.

- Ty morderco - krzyknąłem i rzuciłem się na Starego Kruka.

Andrzej Stępniewski

ANDRZEJ STĘPNIEWSKI

Rocznik 1973. Student nauk społecznych UW. Debiutował odlotowym "Ojcem" ("NF" 12/96), analizującym indywidualny przypadek narkotycznej paranoi. W "Strefie Kaszlu" przedmiotem fantastycznego badania stają się polskie subkulturowe rytuały, dewiacje, złudzenia. Wkracza tu Stępniewski w centrum naszych duchowych przepychanek, by gówniarski faszyzm (także deklaracyjny i narcystyczny antyfaszyzm) pokazać jako konsekwencję szczenięcych kłopotów dojrzewania. Jedno i drugie zasługuje tyleż na humanistyczne potępienie (bądź rezerwę), co na literackie szyderstwo. Tragiczna historia odtwarza się jako farsa?

(mp)